

Dodatek dla dzieci

Nr 1



Moi kochani!

Moi kochani... właściwie muszę wam powiedzieć wszystko od początku jak to było z temi „krasnoludkami”, które co tydzień będziecie otrzymywać od Waszego Tatusia i Mamusi, czytających „Nasze Życie”.

Piszemy dla was taką prawdziwą, dru kowaną gazetkę. Dobrze. Ale jak ją nazwać? Chcieliśmy napisać, że to będzie gazетка: Loni, Józia, Zosi, Frania, Stasi, Bolka, Wali, Władka, Broni, ale wypisywać imiona wszystkich, to zajęłoby miejsce w całej gazecie i dla wierszyków nie nie pozostanie. Zle. I już miała ukazać się gazетка bez imienia. Wstyd byłby wielki, ale nie mogliśmy nic wymyśleć — i dopiero poradził nam... wiecie kto? — Prawdziwy krasnoludek. Najprawdziwszy. Ten, którego świetnie znacie z takiego ślicznego opowiadania Marji Konopnickiej „O sierotce Marysi i Krasnoludkach”.

Nie namyślaliśmy się już wcale. Nazwaliśmy ją prosto „Krasnoludki”.

Chcielibyśmy, żeby te małe, drukowane „Krasnoludki” były waszemi przyjaciółmi.

Żebyście zawsze znajdowali w nich to, co chcecie zobaczyć, przeczytać, dowiedzieć się.

Co tydzień będziemy się spotykać.

Będziemy sobie opowiadać bajki — wierszyki. Co tydzień chcemy się z Wami razem śmiać i cieszyć, czytając „Krasnoludki” od pierwszej aż do ostatniej literki... Przy waszej pomocy chcemy rozwiązywać rebusy, edgadywać zagadki, będziemy uczyć się nowych gier, zabaw — będziemy robili różne, piękne zabawki — sami, koniecznie sami.

No oczywiście, po przeczytaniu „Krasnoludków” musicie nam powiedzieć — napisać jak się wam podobały i co najwięcej.

Pamiętajcie że „Krasnoludki” to Wasza gazетка — pisana tylko dla Was.

Z czasem, jak się bliżej poznamy, myśle, że będziemy wspólnie pisać tą gazetkę. Dobrze?

Tylko przedtem Wy musicie pokochać te „Krasnoludki” tak jak one Was kochają.

Ewa Zarembina

Może właśnie ty...

Nie wiadomo, nie wiadomo wcale, co w życiu ciebie czeka.

I ty możesz wyrosnąć na wielkiego człowieka.

Może tak się w twoim życiu stanie, może z tobą tak się właśnie zdarzy, że ty zrobisz to, że ty to zdobędziesz, o czym tylu ludzi p. óżno marzy.

Może twoje serce będzie tak gorące, może ty mieć będziesz tyle siły, że obronisz słabych i skrzywdzonych, że świat zmienisz na dobry i miły. Może twojej matce będą błogosławić, że dzielnego wychowała syna...

Nie wiadomo, nie wiadomo wcale, jak się wielkość w życiu rozpoczyna

Spadające gwiazdy

Wieczorem, gdy podniesiecie główki do góry zobaczycie nad sobą dużo, dużo gwiazdek, prawda? Patrzaj się na Was te gwiazdki, mrugają — a Wy nie wiecie o tem, że opowiadają one Wam bardzo dużo rzeczy. Patrzaj się gwiazdki z góry na Wasze główki i opowiadają Wam jak to one żyją tam na niebie — jak przez cały dzień śpią na mięciuchnych chmurach, a

wieczorem wychodzą na wielką niebieską łąkę, żeby się patrzeć na Was.

Posłuchajcie tego opowiadania o spadających gwiazdkach — opowiedział mi jeden chłopczyk. Skąd on wie? — Leżał sobie wieczorem niegdyś w leżaku i zasnąc nie mógł — przez okno zaglądała jedna gwiazdeczka — mrugała, mrugała uśmiechała się aż wreszcie opowiedziała mu całą historję:

Wyszły gwiazdki swoim zwyczajem wieczorem na spacer na niebieską łąkę. Idą parami, trzymają się za ręce, poszeptują sobie jakieś bardzo ciekawe rzeczy, to znów chichoczą wesoło. Za nimi drepcze w przydeptanych pantoflach księżyc, ich nauczyciel i opiekun. Obwiązana ma głowę, bo go przez cały dzień bolała. I proszek brał — nic nie pomogło.

Przyszły na łąkę, stanęły kołem, odśpiewały chórem „Wszystkie nasze dzieńne sprawy” i dalejże hasać po łące. Taki to już dziwny naród te gwiazdki, że wola się w nocy bawić, niż w dzień. Ha, co kto lubi, wolnemu wola.

Księżyc laził za nimi i zrzedził, a że fajkę miał z długim, mocnym, wiśniowym cybuchem, więc się go bały, bo wiedziały, że i w skórę potrafi dać, jak się rozniewa. Rzadko się to tam zdarzało, to prawda, bo starowina serce miał złote, ale dziś... z tą głową bolącą... Kto go tam wie?..

Ale księżyc nic o biciu w skórę nie myślał. Zły był tylko, bo mu się przez tę głowę popołudniowa drzemka nie udała i

spać mu się chciało okrutnie, a tu pilnuj tej niesfornej gromady.

— Przysiądę se żdziebko — pomyślał, — spać nie będę, gdzieby zaś? Ale przysiądę...

Niebardzo tam było na czem usiąść na tej niebieskiej łące, bo w niebie, wiadomo, wszystko równe, jak stół, ale się przecież w pobliżu znalazł jakiś zydelek i księżyc usiadł na nim.

— Stąd będę, dobrze widział, co się dzieje na łące — mruknął.

Jakoż widział dobrze, ale nie to, co się na łące działo, tylko to, co mu się śniło, bo ledwie usiadł na zydlu, to i usnął kamiennym snem. Nie było mu tam wprawdzie bardzo wygodnie, ale śpiący, jak raz zaśnie, nie dba o wygodę.

A gwiazdki rade, że się wyzbyły dokuczliwej opieki, już brykać! Rozbrykały się tak, że wkońcu wiele ich pospadało z nieba. Nic sobie nie zrobiły złego, ale ludzie je zobaczyli i opowiadali później, że widzieli spadające gwiazdy.

Zartobliwe pytania

Który drogi kamień, po odjęciu jednej litery, staje się drewnem?

([ed]—[edO])

Które państwo po odjęciu jednej litery, staje się skorupakiem?

([rak]—[rak])

Kto jest tak szczęśliwy, że posiada dom własny, nigdy nie potrzebuje go naprawiać i żadnych podatków nie płaci?

([M]92)

Nie ma palców, a szcypie; co to?

([M]62)

Ach, ten Kazio Bazgrota

Miga most, las, zagon,
Parowóz, tender, wagon,
Wagon, wagon, wagon,
Osobowy, osobowy,
Bagażowy, pocztowy —
Po mrozie, po grudzie,
Pędzi torem kolejowym
Ze stukotem stukolowym.
Para w parowozie,
Tender pełen węgla,
W wagonie ludzie,
W wagonie ludzie,
Ludzie, ludzie, ludzie, ludzie,
W багаżowym — багаż,
A w pocztowym — pocztal!
Minęliśmy stację: Piach,
Pach... pach... pach...
Dzwonki, świsty —
Segregujemy szybko listy!
Polecony do Zielonej,
Paczki do wsi Maczki.
Pocztówka
Do Trzepietówka i do Mławy.
Do Warszawy listów sterła.
A dokąd też ta koperta?
Listy koślawe, listy kulawe
Niby u, nie, chyba w,
A to c, wygląda na d...



Dziura od pióra
Kto to odczyta?
Wagon zgrzyta,
Pociąg pędzi —
Co z kopertą brudną będzie?!
Może to cza, może to szal!

Czas nie zwleka, czas ucieka.
Może to a, może to o,
Może to — wa, może to — we?
Świst, gwizd, dość zabawy,
Wieżmy list do Warszawy.
Zawieźli list do Warszawy,
Położyli na stół,
Ogląda go urzędników
Trzystu jedenastu:
Listy koślawe, listy kulawe, —
Niby to — b, a niby — d...
Kleks czarny, plama tłusta —
Wszystko razem: groch — kapusta! —
Dziura od pióra,
Odczytać trudno.
Może na Zielną, a może na Ludną?
Chodzi listonosz
Po Zielnej, po Ludnej —
Czyste ma listy w torbie,
Tylko jeden brudny.
Czy to jedenaście?
A może czternaście...
A może czterdzieści jeden,
A może czterdzieści siedem?
Chodzi od domu do domu,
Nie ma listu wręczyć komu,
— Czy tu mieszka pan Aleksy...?
— A nazwisko?...
— Nie wiem: kleksy,
Plama tłusta...
— Karasiński? — Kapuściński?
— A może Kapusta?
Dziura od pióra —
Kto to odczyta?
A na poczcie wrę pracy.
Znow ten brudas? niech wraca
I kwita!
Dość mieliśmy z nim kłopotu,
Napiszemy: „Do zwrotu”
List nie doręczony,
Adres nie czytelny
Adresat nie znany

Oczywiście, myślę, że wśród Was nie-
ma wcale takiego Kazia Bazgroty — po-
myślcie, że nawet nie umiał czysto i po-
rządnie napisać listu! Ale za to spotkała
go kara — bardzo się wstydził jak taki
brudas przyszedł do niego spowrotem.

Wasze zeszyty napewno są czyste i nie-
ma w nich żadnych gryzmołów ani klek-
sów i wiem z pewnością, że jeśli będziecie
pisać listy do „Krasnoludków” napewno
nie będą mieli z nimi kłopotu i zaraz je
doreczą adresatowi a Wy będziecie mogli
zaraz otrzymać odpowiedź.

Bajka o lichu i biednej Jagusi

Służyła Jaguś u borowego. Służyła, służyła, Kazimierka niańczyła, po drwa chodziła do lasu; nigdy nie miała czasu. A na tę srogą, na zimieczkę, jedną miała szarą sukieneczkę. Oj, zła była Jagusina gospodyni! Przy misce siedziała, śledzi obierała, Jagusi ani żdźbła nie dała. Kolo komina chodziła, pierogi z serem smażyła. Smażyła, obsmażała Jagusi próbować nawet nie dała. Aż raz przyszedł kumoter, co miał serce złote. Pogadał coś do gospo- si i wszystkich na zabawę poprosił. Śmia- ła się gospodyni, śmiała, Bronkę i Weron- kę przywołała. Tułiła do siebie córeczki, dała im czerwone wstążeczki, wyjęła ze skrzyni spódniczki i złote i srebrne kora- liczki. A kiedy narobiły krzyku, dała im po gorseciku. Oj, śmiały się siostry, śmiały, na zabawę się szykowały. A Ja- guś zalała się łzami: — A ja czy nie pójdę z wami? Popatrzyły obie siostry, powie- działy głosem ostrym: — Poco iść masz, Jaguś biedna, a komuż ty tam potrzebna? Będiesz tam na zabawie dziedzic, jakże będziesz tam przy nim siedzieć? Bedziemy z dziedzicem tańcować, jakże ty tam bę- dziesz pasować?! Słuchała Jaguś, słucha- ła, łezki rękawem ocierała. A gospodyni się rozłościła, pogrzebacz chwyciła i mówi: — Idź Jaga, do licha! Jagusia posłuchała, chusteczką się przwodziła i poszła do lasu szukać licha. Szła, szła, aż doszła do dróżki, gdzie leżały kamieniuszki. Patrzy: na krzaku siedzą jemiołuszki. Jemiołecz- ki prześliczne ptaszeczki, mają na łowie czubeczki i na ogonkach białe i żółte pa- seczki. Zobaczyły dziewczynkę i pytają: A cóż ty robisz sama? A gdzież jest twoja mama? A Jagusia na to: — Służyłam, słu- żyłam, Kazimierka niańczyłam. Moja gospodyni siedziała, śledzie obierała, mnie próbować nie dała. Moja gospodyni chodziła, córki na bal stroiła, a mnie wy- gnała, do Licha mi iść kazala, więc szukam Licha. Jemiołuszki pożałowały Jagusi i zaświergotały: — Myśmy przybyły z pól- nocy, gdzie wicher dme z całej mocy, my nie wiemy, gdzie lichu mieszka, ale idź tam dalej na lewo, zobaczysz wielkie drze-

wo. Mieszka tam w dziupli panienczka — ruda wiewióreczka. Ona ci powie gdzie Licho mieszka. Poszła Jagusia dalej poprzez leśne dróżki, zmarzły jej rączki, zmarzły jej nóżki, zobaczyła wreszcie pa- nienczkę — rudą wiewióreczkę. Wiewió- reczka skakała, orzeszki obgryzała i mówi: — A cóż ty robisz sama? A gdzież jest twoja mama? A Jagusia na to: — Służy- łam, służyłam, po drwa do lasu chodziłam. Moja gospodyni kolo kuchni stała, pierogi obsmażała, mnie ani jednego nie dała. Moja gospodyni chodziła, córki na bal stroiła, pogrzebacz zlapała, do Licha iść kazala. Zmartwiła się wiewióreczka, dała Jagusi orzeszka, ale nie wiedziała, gdzie lichu mieszka. Ogonkiem poruszyła i tak poradziła: — Idź, Jagusiu, dalej, zobaczysz czarne wronki, może one ci powiedzą. Poszła Jagusia dalej, patrzy, aż tu na śniegu, na białym siedzą wronki, mają ślepki i czarne ogonki, skaczą, skaczą, i tak do Jagusi kraczą: — Kra, kra biedo!, kra, kra sieroto, co tu robisz? A Jagusia im na to: — Moja gospodyni mnie wygnała, do Licha iść kazala, więc szukam Licha. A wronki, jak nie zakraczą wszystkie ra- zem: — Idź dalej, wśród choineczek, stoi domeczek z gałązeczek. Tam mieszka Licho. Poszła Jagusia lasem. Doszła do choineczek. Patrzy: stoi domeczek z gałą- zeczek. A w progu bałwan śniegowy lata i sień wielką szczotką zamiata. Zapytała Jaguś cicho: — Czy tutaj mieszka pan Licho? A Licho to był taki krasnalak leśny. Miał czarne, wytrzeszczone oczki, paltocik z zajęcezej skórki, i czerwony no- sek.

(Dokończenie w № 2 „Krasnoludków“.)

Stary wróbel

Stary wróbel pouczał swe młode
By się schwytać nie dały do złotej ^{dziateczki,}
Bo, chociaż życie ciężkie i trosk w niem ^{klateczki,}
Jednak droższa swoboda, niż w klatce ^{jest wiel,}
 ^{wesele.}

KTO ODGADNIE? ■■■■

Daję Ci tu zagadkę, przyjacielu mały:
Chcesz otrzymać gór polskich łańcuch
przewspaniały?

To z wyrazów: kar-to-fel, pa-sztet i
kot-le-ty

Weź po zgłosce i złóż je do jednej kalety—
Patrz! przed Twe zamyśłone — nad

zagadką — oczy
Nazwa gór tych, jak strzała, na papier
wyskoczy.

Stoję nad wodą, co chwilę się myję,
Innym pić daję, sam nigdy nie piję?

Jestem sobie ptak malutki,
Szary kabat, czarne butki,
Kamizelkę mam czerwoną,
Główkę czarno opierzoną.
Gwizdać umiem bardzo ładnie,
Jak się zowie, — kto odgadanie?

Nikt nie wie, kiedy przyleci,
nie wie też, kiedy ustanie:
to niesie śnieżne zamieci,
to znów ulewy smaganie,
pioruny, okropne wycie,
ciepłe tchnienie, nowe życie.
Ach! groźną jest jego potęgą,
aż do krańców ziemi sięga.

NA SPACER



Mamusia z Basią

Szarady

Pierwsze — pierwsze mężczyzna
dla dziecka kochany.
Drugie — chociaż nie rycerz,
a w pancerz odziany.
Wszystko — rośnie nad stawem,
liście ma, jak miecze,
a niech — no wiatr zawieje,
już powietrze siecze.

Wprost węgiel — a wspak ruch.
Kto odgadnie, będzie zuch.

Drugie — pierwsze napój często używany.
Trzecie — przyimek dobrze wszystkim
znany.
Całość — gdy dobra, radość w każdym
budzi,
Zła — przyjmowana niechętnie przez
ludzi

Żartobliwe pytania.

Do jakiego skoku nie potrzeba nóg?
Iść.
Skoczyć po rozum do głowy może na-
wet człowiek, któremu odjęto nogi.

Nie jest troską, ani zmartwieniem, a
jednak lży wyciska, co to jest?

Chrzan.

ZABAWMY SIĘ W „CHOINKĘ”

Kiedy na dworze zimno, pysznie się można zabawić w pokoju.

Są różne zabawy. Dziś podajemy jedną z nich — zabawę choinkową.

Śpiewa się przy niej tak:

Pójdziemy dziś na wielki plac,
bo tam choinki są.

Wybermy sobie jedną z nich,
do domu chodźmy z nią.

Ustawmy ją w kąciuku tam,
wybermy dla niej strój.

Na czubku gwiazda niechaj lśni
a pod nią — świeczek rój...

Tu będzie orzech, złoty pan,
rumiane jabłko — tam,

■ na koszyczek, ten ze szkła,

wyborne miejsce mam.

Pierniczek będzie wisiał tu,
a dzwonek pod nim tuż...

Na tę gałązkę, z boku, tam,
złożoną kulkę włóż!

Te nitki takie cienkie są,
że już się każda rwie...

Orzechy, jabłka, gwiazdy też
na ziemię sypią się...!

Ustawcie kołem krzeselka, siedzeniem do środka. Krzesel musi być o jedno mniej, niż dzieci biorących udział w zabawie. Dzieci chodzą za kołem. Każde z nich jest cackiem choinkowym. Będzie więc gwiazda, orzech i t. d. Świeczek musi być kilka. Jedno z dzieci jest „dzieckiem”.

Przy słowach „ustawmy ją w kąciuku...” wszystkie zabawki siadają, a „dziecko” chodzi dalej, mówiąc wierszyk. Każda wywołana zabawka wstaje i idzie za „dzieckiem”... Na zakończenie przy słowach: „sypią się”, każdy, nie wyłączając „dziecka”, biegnie prędko na jakiekolwiek miejsce. Kto nie zdąży usiąść, tego usuwa się z zabawy. Wolno mu tylko patrzeć. A reszta gra dalej, zaczynając od początku.

Oczywiście, po usunięciu jednego z dzieci, trzeba także zabrać jedno krzesło.

Wesołych świąt!

Wesołych świąt! Wesołych świąt!
Radujmy się kto żyw, kto młody!
Niech porwie nas bez troski prąd
tych dni wytchnienia i swobody!
Wesołych świąt! Wesołych świąt!
Trochę pogodnych dni radości!
Złe myśli precz! Kłopoty w kątl!
Niech radość w sercach naszych gości!



„U stóp krzyża.”

Dział powinszowań

Gdy zbliża się dzień imienin jakiejś drogiej waszemu sercu istoty, wtedy zapewne pragniecie ją uczcić stosownym wierszem. Niezawsze jednak potraficie wystarać się o taki wiersz, specjalna zaś książeczka z powinszowaniami, to za wielki wydatek dla waszych kieszeni. Redakcja więc postanowiła wam przyjąć z pomocą. Od dzisiejszego numeru począwszy, podamy wam szereg wierszyków na wszystkie możliwe uroczystości. Gdy zajdzie potrzeba, wystarczy tylko zajrzeć do Małego Przewodnika. W związku z tem przypominamy, że Przewodników nie należy niszczyć lub gubić, lecz składać, a potem, przy końcu roku oprawić — otrzymacie w ten sposób piękną książkę. Nasz nowy dział powinszowań zaczynamy „Powinszowaniem dla mamy”.

Powinszowanie dla mamy

Biegnę, biegnę, jak Pan Bóg sam każe,
W dniu imienin życzenia nieść w darze.
Biegnę do cię, mateńko ty nasza,
A me oczy wzruszenia łza zrasza.
Chcę ci szepnąć serdecznie i szczerze:
Oto całe masz serce w ofierze,
Ono bije, mamusiu, dla ciebie
I ubłaga ci pewnie tam w niebie
Tyle jasnych chwil szczęścia, spokoju,
Tyle siły do pracy i znoju,
Byś przez życie szła zawsze z uśmiechem,
Aby głos twój radości drgał echem.
Gdy po długiej, życiowej podróży
Moja mama już trochę się znuży,
Wtedy chcę być, najdroższa mateńko,
Twą podporą i prawą twą ręką!

ŚMIECH

U Fryzjera

6-cioletni Krzysь przechodzi do fryzjera i mówi:

— Psze pana, niech mnie pan ostrzyże!

— Proszę bardzo — mówi fryzjer na jeża? Krótko? Z grzywką?

— Nie, jabym chciał tak, jak tatuś. Z takim dużym wolnym miejscem na środku głowy.

Zarciki.

Kazio: Stryjaszku, dlaczego zawsze bierzesz ze sobą na polowanie psa? Czy się boisz zająć?

— Chłopcze, nie drap się łyżką w nos.
— Kiedy nie mam widelca.

Lekarz wezwany do cierpiącego Jasia:
— Pokaż języczek... no wyciągnij go całkiem! —

Jaś odpowiada: — Nie mogę. On tam jest przymocowany.

Co za przykreść — mówi ojciec Edka.
— Przedwczoraj kupiłem nową ręczną piłę, a dziś już wcale nie rżnie.

— Niemożliwe, proszę tatusia — odzywa się synek, właśnie dziś zrana przepiłowałem nią cegłę na polowę.

Dział rozrywkowy

Malarz siwiutki po świecie wędruje;
Kwiaty i drzewa na szybach maluje.

Sypie z nieba, w oczy prószczy,
Wpada w noski, wpada w uszy,
Bieli pola, lasy, łąki.
A na drzewach tworzy paki.

Gruby, duży, biały cały,
W kij sękaty uzbrojony,
Garnek stary ma na głowie,
Sam ze śniegu utoczony.

Szczypie w nosy, szczypie w uszy,
Rzeki skuwa lodem,
Trawy, zioła, kwiaty kruszy,
Świat napęlnia chłodem.

Jak ten cieśla się nazywa,
Który u nas zimą bywa
I sam tylko, bez pomocy,
Most zbuduje w ciągu nocy?

Nie je, nie pije, nie płacze,
po ziemi się tula i skacze
i grzecznie z dziećmi się bawi,
póki się nie przedziurawi.

Opowieść wigilijna

Śnieg przestał padać. Wieczór zimowy szybko zapadał, a z nim mróz siarczysty się wzmagał. Żałośnie trzeszczały drzewa.

Pod samym borem, przytulona do wielkiego świerku, stała kapliczka Matki Boskiej. Matka Boska, odziana w lekkie szaty, tuliła do łona zsiniałe Dzieciątko, które cichutko i żałośliwie kwiliło z zimna.

Bezradnie Matka Boska ogląda się dookoła, jak tu ogrzać Dzieciątko? Od kogo zasięgnąć pomocy? Wokoło las, ani żywej duszy. Zatraskala się Matka Boska.

Przebiegał koło kapliczki Zajączek-Zawszeczczek. Usłyszał kwilenie Dzieciątka. Przykicał do kapliczki — popatrzył... i lży duże, jak groch, posypały się na śnieg i ścięły się w prawdziwe diamenty. Ale nie płakał długo. Otarł lży szarą łapką i pomknął szybko w las.

Wtedy właśnie nadeszła Wigilia i pierwsza gwiazdka złota Lysnęła na niebie.

A zajączek tymczasem przybiegł do Misia i opowiedział mu o niedoli Dzieciątka, a potem z tą samą wieścią pomknął do borsuka, potem do sarenek, potem do ptaszków, aż wszystkie zwierzątka i ptaszki o tem się dowiedziały.

Po chwili ze wszystkich stron do kapliczki szli leśni mieszkańcy.

Najpierw zjawił się borsuk, co zwał się Sobek. Ciągnął on za sobą mały żłobek. Potem zajączki przyniosły suchej trawy z łączki. Wymościła Matka Boska siankiem żłobek, ułożyła Dzieciątko. Przybiegły wtedy wiewióreczki i otuliły Dziecinę ogonkami, jak w pierzyńeczki. Rozgrzało się Dzieciątko, lecz nie przestało kwilić. Wtem przyleciały leśne ptaszyny i przyniosły kiść czerwonych jagód jarzębiny. Zrobiła Matka Boska Dzieciątku dla zabawy z jarzębiny paciorki — Dzieciątko kwili.

Próżno sarenki przytulały pyszczki do Dzieciątka ręki, próżno Miś wywracał koziolki — byłby uduślił dwie jemiołki — i

bił się, jak zmarznięty chłop, w boki, próżno króliki uciészne wyprawały skoki — Dzieciątko kwili i kwili. Myślał Miś, że Dzieciątko płacze z głodu, więc przyniósł Mu złocistego miodu. — Dzieciątko płacze i płacze.

Zasmucili się zwierzątka i ptaszki. Posiadały naokoło kapliczki i płaczą. Aż tu wyjrzał księżyc z za chmury. Zobaczył płaczące Dzieciątko, żał mu się zrobiło. Postanowił się rozweselić. Pozbierał z nieba gwiazdki złote, pozawieszał je na świerku przy kapliczce, zapalił srebrne światełka w każdej śnieżynce, przytulonej do gałązek świerku.

Zajaśniał świerk, rozbłysnął tysiącem złotych i srebrnych światełek. Zobaczyły to ptaszki, zaświegotały radośnie ze zdziwienia. Aż i Dzieciątko klasnęło w drobne rączki i roześmiało się srebrzyście. Uśmiechnęła się Matka Boska, rozjaśnił bladą twarz księżyc. Aż za boki z radości wzięły się wszystkie zwierzęta. Zaczęły skakać, tańczyć i ścisnąć się radośnie.

Świerk błyszczał coraz jaśniej, Dzieciątko śmiało się coraz ciszej, wreszcie, zmęczone wesołością i ciepłem — zasnęło. Zauważył to Miś, kazał wszystkim uciszyć się. Zaczęły się zwierzątka rozchodzić do swoich gniazd i norek. Każdemu Matka Boska pięknie dziękowała i ścisłała łapkę. Zostały tylko wiewióreczki, tuląc śpiące Dzieciątko ogonkami, jak w pierzyńeczki.

A rano, kiedy słońce weszło, nie było w kapliczce ani żłobka od borsuka Sobka, ani suchej trawki z łączki, którą w nocy przyniosły zajączki, ani żadnej wiewióreczki, które służyły Dzieciątku za pierzyńeczki. Matka Boska, jak zawsze, stała, tuląc do łona Dziecinę. Tylko tak samo, jak w nocy, na gałązkach świerku srebrozyły się, jak diamenty drobne śnieżne gwiazdki.

Wł. Radomski.